

# Informator krajoznawczy

Nr 6/46 (czerwiec) 2013



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**

---



## Wprowadzenie

Czerwiec to miesiąc niespodzianek. Oprócz imprez turystycznych odbyło się wiele różnych spotkań. Pracownicy Książnicy Karkonoskiej przygotowali dla nas szkolenie pozwalające poprawić nasze umiejętności w wyszukiwaniu interesujących nas materiałów zamieszczanych w internecie. Również w Książnicy odbyło się spotkanie z Feliksem Podoleckim, który zaprezentował ciekawy zbiór filatelistyczny ukazujący jak w okresie po II wojnie światowej zmieniały się nazwy miejscowości w okolicach Jeleniej Góry. Dzięki wystawie zorganizowanej w Muzeum Przyrodniczym zobaczyliśmy jak zmieniał się krajobraz na przestrzeni ostatnich lat, natomiast będąc obecnym na wystawie w Kowarach mogliśmy zobaczyć obrazy związane z pałacem Nowy Dwór.

W nowym numerze IK zamieszczam relacje ze spaceru krajoznawczego oraz spaceru militarnego. Muszę z przyjemnością przyznać, że nasze spacerowanie militarne zyskały spore uznanie wśród turystów. Tym razem zamieszczam relacje aż z trzech wycieczek Rajdu na Raty. Przedstawiam podsumowanie kolejnej edycji projektu Moja Mała Ojczyzna. Nie jest to co prawda impreza organizowana przez PTTK ale Komisja Krajoznawcza naszego oddziału postanowiła przyłączyć się do tego bardzo ciekawego wydarzenia. Myślę, że najważniejszym jednak dla członków naszego Towarzystwa wydarzeniem w czerwcu była Regionalna Konferencja Wyborcza Delegatów na Walny Zjazd PTTK. Wybrani na niej nasi przedstawiciele będą przypominać centrali, że Towarzystwo to także poszczególne regiony naszego kraju. Będą pokazywali jak ważną rolę dla wizerunku Towarzystwa odgrywają miejscowi działacze i wykonywana przez nich praca.

Zapraszam do lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Czerwcowy spacer krajoznawczy 2013
- Str. 4 16. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do schroniska Pod Łabskim Szczytem
- Str. 6 Spacer śladami umocnień militarnych Łysa Góra
- Str. 9 Ciekawsza strona filatelistyki
- Str. 10 Wirtualna biblioteka e-Pogranicze
- Str. 13 18. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – na Sokol
- Str. 17 Karkonosze w rysunku Jerzego Jakubów
- Str. 19 Regionalna Konferencja Wyborcza Delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK
- Str. 21 19. wycieczka rajdu na Raty 2013 – spotkanie integracyjne z turystami wałbrzyskimi
- Str. 25 Podsumowanie IV edycji projektu Moja Mała Ojczyzna 2013
- Str. 29 „Moje fascynacje” – wystawa malarstwa Janiny Małgorzaty Pernak de Gast

## Czerwcowy spacer krajoznawczy 2013



*Wreszcie pali się ogień*

W sobotę 1 czerwca 2013 roku zaplanowaliśmy kolejny spacer krajoznawczy. Tym razem mieliśmy ruszyć z Komarna przez Trzmielową Dolinę do Dziwiszowa. Jakiś czas temu umówiliśmy się, iż do Komarna dotrzemy autobusem MZK. Niestety okazało się, że nasze wcześniejsze ustalenia, za zmianą rozkładu jazdy, wzięły w łeb. Autobus odjechał kilkanaście minut wcześniej. Mogliśmy tylko popatrzeć jak znika nam z horyzontu. Co prawda padający deszcz skutecznie zniechęcił turystów do wyjścia z domu, jednak na przystanku pojawili się ci najbardziej wytrwali. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy zrealizować nasze zamierzenia. Spokojnie przemknęliśmy koło ciekawych kościołów w Komarnie i dotarliśmy do szałas myśliwskiego „Darz Bór” usytuowanego na zboczu szczytu Baraniec. Byliśmy tuż obok najwyższego wzniesienia w Górach Kaczawskich – Skopca, znajdującego się już w powiecie złotoryjskim. Tak, tak, tuż za szałasem kończy się powiat jeleniogórski. Z okien szałas widzieliśmy zalesione wzniesienie o nazwie Maślak, które co chwilę znikało we mgle. Padający deszcz, silna mgła, duża wilgotność powietrza i zapach lasu wywołały u nas początki lenistwa. Rozgościliśmy się korzystając z nowego wyposażenia szałas i zastawiliśmy stół przyniesionymi smakołykami. Czegoś nam jednak brakowało. No jasne! Przecież mieliśmy upiec kiełbaski. Każdy w tym momencie puknąłby się w czoło, my jednak byliśmy przygotowani. Wiedząc, że wszystko będzie bardzo mokre prowadzący wycieczkę (autor tych słów) przyniósł w plecaku suche drewno, które zaraz podrobiliśmy i ułożyliśmy pod rożnem. Niestety rozpalenie ognia w takich warunkach okazało się zadaniem nad wyraz trudnym. Podjęliśmy kilka nieudanych prób wzniesienia ognia aż wreszcie wpadliśmy na pomysł by zasłonić rożno deseczkami. To poskutkowało. Gdy tylko dostrzegliśmy dym zaraz rozdmuchaliśmy ogień. Pojawiły się żółte języczki i usłyszeliśmy trzask palonych drewnienek. Pozostało nam już tylko ułożyć kiełbaski i szykować chlebek. Ze względu na lejący deszcz postanowiliśmy nie spieszyć się nigdzie. Wspominaliśmy nasze przygody z poprzednich spacerów i spokojnie zajadaliśmy się gorącymi kiełbaskami, które były nadzwyczaj smaczne. Byliśmy bardzo zadowoleni, że nie zrezygnowaliśmy z dzisiejszego spaceru. Gdy przyniesiony prowiant zniknął ruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Okazuje się, że nawet deszczowa pogoda może dać powody do zadowolenia.

## 16. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do schroniska Pod Łabskim Szczytem

W niedzielę 2 czerwca 2013 roku ruszyliśmy w Karkonosze. Była to już 16. wycieczka Rajdu na Raty w tym sezonie. Od kilku dni pada deszcz. Zrobiło się niesamowicie wilgotno. Taka pogoda skutecznie odstrasza od wyjścia w góry. Na nasze wycieczki przychodzi dużo mniej osób niż zazwyczaj. Nie zdziwiło mnie zatem gdy na przystanku spotkałem tylko kilka osób. Ponieważ stosujemy zasadę, iż na wycieczkę wyruszamy niezależnie od warunków pogodowych nie zrezygnowaliśmy. Co prawda widok rwącej wody w Kamiennej wywoływał u nas lekki niepokój ale gdy dotarliśmy do Szklarskiej Poręby stało się jasne, że pójdziemy dalej. Wyglądało na to, że pogoda nam sprzyja.



*Przed schroniskiem „Pod Łabskim Szczytem”*

Od razu spotkała nas ciekawa sytuacja. Gdy zeszliśmy do Czerwonej Jamy, miejsca w którym mieszkał kiedyś smok o imieniu Krak okazało się, że brakuje jednej osoby. Niezrażeni tym (wszak niewielkie straty osobowe są dopuszczalne) zwiedziliśmy zarówno to miejsce jak i miejsce, w którym stał kiedyś dom Jana Sztudyngera. Po chwili stwierdziliśmy, że szkoda naszego współtowarzysza wycieczki więc zadzwoniliśmy do niego. Okazało się, iż idąc na końcu zagapił się i nie zauważając naszego zejścia ze szlaku poszedł dalej. Zdążył już oddalić się spory kawałek od nas. Gdy wrócił był bardzo uradowany, że go odnaleźliśmy. Dał słowo, że teraz będzie się pilnował. Zatem wszyscy razem minęliśmy Chatę Walońską i ruszyliśmy Czeską Ścieżką wzdłuż Szrenickiego Potoku. Deszcz przybrał nieco na sile. Nie przstraszyło nas to jednak. Po dotarciu do Czeskiej Kładki zauważyliśmy jak przybierają wody płynące potokiem. Ponieważ dalsza droga to jedno wielkie podejście pod górę, czekał nas niezły wysiłek.



Wkrótce okazało się, że padający deszcz spowodował, iż kamienistą ścieżką, którą szliśmy zaczął płynąć rwący potok. Musieliśmy opuścić ścieżkę i dalej podążać zboczem gdzie było bezpieczniej. Robiło się coraz ciekawiej. Padający deszcz dostawał się pod mające chronić nas przed nim kurtki. Wysięk jaki wkładaliśmy w podejście był na tyle duży, że nieźle spociliśmy się. Byliśmy więc całkowicie przemoczeni. Gdy ujrzelśmy drewnianą kładkę nad Byстрыm Potokiem wiedzieliśmy już, że do schroniska Pod Łabskim Szczytem mamy tylko kilkanaście minut drogi. Fakt ten dodał nam sił i już wkrótce dotarliśmy na zasłużony odpoczynek. Ci bardziej przewidujący szybko zmienili mokre ubrania i w ciepłku uzupełniali utracone płyny. Nie dziwiła nas nawet ilość przebywających tu turystów.



*Dobry sposób na wędrowkę podczas mgły*

Wypoczęci postanowiliśmy ruszyć w stronę Szklarskiej wcześniej niż to było zaplanowane. Po drodze bowiem chcieliśmy jeszcze obejrzyć Kukułcze Skąty. Interesowało nas czy środkowa skała o nazwie Wahadło jeszcze się kołysze. Niestety wyglądało, że blok skalny, który spadł z góry zaklinował skały. Może to i dobrze bo wyraźnie widać, że przechylone głązy mogły runąć na dół. Panująca mgła była tak gęsta, że schodząc niżej często traciliśmy z oczu idącą przed nami osobę. Nie zgubiliśmy się jednak i Starą Drogą dotarliśmy do dworca w Szklarskiej Porębie, gdzie za chwilę podjechał nasz autobus. W tym momencie zaczęło naprawdę padać. Z nieba omal nie leciały przysłowiowe żaby. Kierowca widząc to szybko otworzył drzwi umożliwiając nam schronienie się. O dziwo, okazało się, iż w autobusie są wszyscy spotkani w schronisku Pod Łabskim Szczytem turyści. Nawet nie zauważyliśmy jak dotarli tu razem z nami.

Gdy autobus ruszył byliśmy szczęśliwi, że zaraz dotrzemy do domu. Wkrótce poczuliśmy trudy naszej dzisiejszej wędrowki i zrobiło się nam sennie. Dla ścisłości podam, że na spacer w takich ciężkich warunkach poprowadził wszystkich piszący te słowa.

## Spacer śladami umocnień militarnych – Łysa Góra

W sobotę 8 czerwca Komisja Krajoznawcza Przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała drugi spacer śladami umocnień militarnych zachowanych w okolicach Jeleniej Góry. Wycieczkę poprowadził Włodzimierz Bayer. Tym razem nasz spacer rozpoczęliśmy w Dziwiszowie, gdzie dojechaliśmy autobusem MZK. Zaraz na początku spotkała nas miła niespodzianka, dołączył do nas mieszkaniec Dziwiszowa wraz z towarzyszącą mu suczką Luną. Mieliśmy zatem wśród nas człowieka, który na co dzień biegając po okolicznych lasach (treningi przed maratonami) zna wiele ścieżek i nieoznakowanych przejść. Nie bez znaczenia była jego znajomość poszczególnych mieszkańców Dziwiszowa. Choć, jak się za chwilę okazało, nasz przewodnik nie dość, że doskonale orientował się w okolicy to także znał wielu mieszkańców wsi. Nie dziwiło zatem, że wkrótce wywiązała się pomiędzy uczestnikami spaceru ciekawa dyskusja, w trakcie której dotarliśmy do łacińskiego krzyża pokutnego (pojednania), jednego z dwóch jakie znajdują się w Dziwiszowie.



*Przy krzyżu pokutnym w Dziwiszowie*

Ponieważ dalsza droga prowadziła przez gospodarstwo rolne poprosiliśmy właścicielkę o pozwolenie na przejście przez jej podwórkę i po chwili ujrzelśmy Łysą Górę. To właśnie tutaj znajduje się Mikro-stacja Sportów Zimowych i Letnich „Łysa Góra” im. Stanisława i Teresy Raźniewskich. Jest to miejsce, w którym przede wszystkim uczy się jazdy na nartach ale także poprzez te działania pozyskuje młodzież do sportu. Wielu z adeptów istniejącej tu Szkoły Narciarskiej AESCULAP może pochwalić się znakomitymi wynikami sportowymi. Wielu z nich reprezentuje nasz kraj będąc członkami kadry Polski. Nic więc dziwnego, że miejsce to jest rozpoznawalne wśród wielu podobnych.

My, przede wszystkim, podziwialiśmy rozległą panoramę jaka roztacza się z tarasu widokowego znajdującej się tu kawiarenki. Można tak spędzić wiele godzin starając się rozpoznać widziane szczyty. Dzisiaj akurat pogoda nie pozwalała na dojrzenie tych najodleglejszych, ale w słoneczne dni można stąd dostrzec wrocławski Sky Tower, będący najwyższym budynkiem w Polsce. Mieliśmy akurat



szczęście – okazało się, że obecna była pani Teresa Raźniewska, więc mogliśmy porozmawiać z nią i dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o dziele jej jak i niezującego już małżonka Stanisława.



*Teresa Raźniewska (pośrodku), która stworzyła to piękne miejsce*

Po tak ciekawym odpoczynku ruszyliśmy dalej idąc ścieżką na Chrośnickie Kopy. Zaraz w pierwszych zaroślach dojrzeliliśmy lekkie zagłębienie będące dawnym stanowiskiem móździerzy. Po chwili dotarliśmy do drugiego stanowiska, znacznie wyraźniejszego. Nieco dalej znajduje się jeszcze kilka podobnych miejsc, jednak są one systematycznie zasypywane gałęziami i ziemią. Na wysokości przekąźników znajdowało się po wojnie boisko. To tutaj młodzi ludzie po całodiennej pracy przychodzili by pograć w piłkę. Zarówno nasz gość z Dziwiszowa jak i przewodnik pamiętają stojące kiedyś w tym miejscu bramki. Ale aby nie było tak lekko powiem, że nie wszystkie stanowiska móździerzy są łatwe do odnalezienia w terenie. Zwłaszcza w okresie, kiedy przyroda budzi się do życia i wszystko jest zarosnięte. My także sporo się nachodziliśmy, a mimo to nie trafiliśmy do wszystkich znanych obiektów. Nie martwiliśmy się tym oczywiście, gdyż założeniem spacerów jest zasygnalizowanie ich uczestnikom tematu i pokazanie gdzie i jak należy szukać takich obiektów. Jeśli ktoś będzie chciał drążyć temat dalej to będzie mógł prowadzić poszukiwania na własną rękę. Podstawowe bowiem informacje już otrzymał. Włodzimierz Bayer nie tylko, że pokazał jak wyglądają takie stanowiska to wyjaśnił gdzie należy ich szukać.

Kolejnym celem naszego spaceru była Leśnica. Mimo, iż nieco niższa od Łysej Góry, nie jest miejscem łatwo dostępnym. Ze względu na leżące wszędzie drobne skały trzeba dobrze uważać aby nie skrócić sobie nogi. Naszym celem była ciekawa skała bazaltowa, z jednej strony niezbyt wysoka ale z drugiej tworząca postrzępioną pionową kilkunastometrową ścianę. Kiedyś, gdy nie było tu drzew musiał być stąd wspaniały widok. Tuż obok znajdują się fundamenty i resztki po wieży widokowej. Prowadzący pokazał nam ukrytą w zieleni ścieżkę, którą przychodzili tu mieszkańcy pałacu w Dziwiszowie. Oczywiście my nie skorzystaliśmy z niej i do drogi leśnej dotarliśmy przez polanę, gdzie natrafiliśmy na stado pasących się krówek.



*Fundamenty wieży widokowej na Leśnicy*

Dużym zaskoczeniem był dla nas widok asfaltowej drogi, która pojawiła się nagle w środku lasu. Tym bardziej, że okazało się, iż prowadzi ona znikąd do, no właśnie nie wiadomo dokąd. Budowa tej drogi jest owiana tajemnicą a plotki o przyczynach jej powstania są niesamowite. My wypatrzyliśmy zarastające w lesie jakieś fundamenty. Okazały się one być resztkami ogrodzenia, za którym jeszcze do niedawna krył się stary domek. Piękne to miejsce i ... zaciszne. Nieco niżej dostrzegliśmy Stromiec, ciekawe wzniesienie w kształcie trapezu. To właśnie pozyskiwany z tego miejsca piaskowiec posłużył do budowy kościołów oraz ozdób budynków w Jeleniej Górze.

I znowu czekało nas podejście pod górę. Właśnie dotarliśmy do Szybowiska. Wkrótce dostrzegliśmy doły będące pozostałością po prowadzonych pracach górniczych. Wydobywano tu m.in. złoto. Aby nie być gołosłownym prowadzący pokazuje znajdujący się na środku ścieżki spory kamień z wrytymi na nim stosownymi znakami. Są to dwie pary krzyży, jedno umieszczone poziomo, drugie ukośnie. Po



wyjściu z lasu stanęliśmy na polanie. Widoki jakie tam ujrzeliśmy oraz zapach trawy i kolorowe kwiaty porastające łąki nie pozwalały nam iść dalej. Dłuższą chwilę syciliśmy nimi nasze oczy i słuchaliśmy śpiewów ptaków. Spotkała nas zasłużona nagroda za nasz dzisiejszy trud. Było tak pięknie, że przemknęliśmy tylko koło stanowisk moździerzy ukrytych wśród wysokich choinek i obok starego wojskowego basenu dotarliśmy do Jeleniej Góry, gdzie zobaczyliśmy jak rośnie galeria, w której ma powstać obiecane mieszkańcom multikino.



## Ciekawsza strona filatelistyki

Dnia 8 czerwca 2013 roku zorganizowano w Książnicy Karkonoskiej spotkanie z Feliksem Podoleckim, który wydał książkę pod frapującym tytułem „Ciekawsza strona filatelistyki”. Podejrzewam, że każdy ma w swoim życiorysie okres, w którym zbierał znaczki pocztowe. Większość, po początkowej fascynacji znaczkami, w okresie późniejszym „wyrosła” z tej przypadłości. Są jednak tacy, którym pozostało to do dzisiaj. I właśnie do takich należy autor książki. Ponieważ zbierałem kiedyś znaczki pomyślałem sobie, że może dowiem się czegoś nowego. Postanowiłem zatem wybrać się na spotkanie. Jednak gdy autor powiedział, że w swojej książce skupił się na informacjach o placówkach pocztowych w latach 1918 – 39 w okręgu lwowskim, nie byłem pewny czy dobrze zrobiłem. Zdecydowałem jednak posłuchać tego co miał do powiedzenia.

Autor zbierając materiały do swojej książki korzystał m. in. ze zbiorów zgromadzonych w Muzeum Poczty we Wrocławiu i w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. W sumie potrzebne materiały zbierał przez 25 lat. Gdy to usłyszałem byłem pewny, że warto wysłuchać dalszego wystąpienia. Bo jeśli ktoś poświęca tyle czasu na poszukiwania materiałów to można mniemać, że w swoją pracę włożył serce i miłość do tego co robi. A gdy powiedział, że swoje wystąpienie przygotował z myślą o osobach niezbierających znaczki było jasne, że przekazywane wiadomości będą jasne i klarowne.

W dalszej części wystąpienia Feliks Podolecki pokazał nam całostki czyli koperty i kartki z nadrukowanym znaczkiem. Zobaczyliśmy kartkę z nadrukiem Poczta Polska ale ceną podaną jeszcze w halerszach. Porównaliśmy ją z kartkami z okresu wojny bolszewickiej, na których umieszczano m. in. wezwanie by wstępować do wojska, chcąc w ten sposób pozyskiwać nowych żołnierzy. Wiele kartek zawierało treści krajoznawcze. Umieszczano na nich widoki, zamki, ptaki itp. Często treści te były przeładowane i nielogiczne, niepasujące do siebie. Warto jednak zwrócić uwagę na niektóre szczegóły istniejące na kartkach, a nie do końca czytelne dla nas. Bo umieszczony na kartce napis czy stempel ze słowem „Franco” to dowód na to, iż pobrana została stosowna opłata za usługę pocztową. Jednak pewnie niewielu z nas wie o tym, że przekreślenie kartki to znak informujący o pobraniu tylko połowy stosownej opłaty. Drugą połowę należało pobrać od adresata przesyłki. Nie czyniono tego w przypadku podwójnego przekreślenia kartki gdyż oznaczało ono pobranie opłaty w całości. Później stosowano znaczki pocztowe ale także frankatury mechaniczne czyli stemple informujące o pobranej opłacie. Kolejnym ciekawym elementem umieszczanym na kartkach pocztowych były stemple pocztowe. Na podstawie treści zawartych w nich możemy dowiedzieć się o tym jak rozwijała się sieć pocztowa. Początkowo placówka pocztowa miała nazwę miejscowości, jednak gdy sieć rozwijała się i w jednej miejscowości powstawało więcej placówek, zaczęto na stemplu wprowadzać ulice, przy których znajdowały się poszczególne jednostki. Później zaczęto używać numeracji i na stemplach umieszczano przy nazwie miejscowości kolejne numery. Zastąpiły one często długie nazwy ulic. Bardzo ciekawe są zachowane stemple, w których zmieniano nazwy placówek ze względu na przesunięcia granic miast. Nie likwidowano wówczas ich dotychczasowych nazw tylko dokładano stosowny numer. Czyniono tak oczywiście tylko na jakiś czas. Raczej nie zdarzało się by niszczone wtedy stare stemple, po prostu przerabiano je.

Wśród pokazanych kartek pocztowych było sporo takich, które zawierały dla nas bardzo ciekawe wiadomości, niedostępne w innej formie. Bo kto poza osobami starszymi pamięta, że w 1946 roku Fabryka Papieru i Kartonu „Marysin” znajdowała się w miejscowości Hlondów w Górach Olbrymich. Kto wie jak dzisiaj nazywają się dawne Popławy czy Matejkowice. No może ta ostatnia nazwa jest

jeszcze kojarzona. Zachowała się także ciekawa kartka, na której są dwa stemple. Pierwszy z przyjęcia jeszcze z niemiecką nazwą miejscowości, drugi z odesłania kartki już z nazwą polską.

Okazuje się, że dawniej poczta docierała znacznie szybciej do adresata niż dzisiaj. Wiemy to z zachowanych stempli stosowanych w ambulansach pocztowych. Często w składzie pociągu znajdowały się ambulanse pocztowe, do których można było dostarczać przesyłki, które niejednokrotnie trafiały do adresata mieszkającego na drugim krańcu Polski już nazajutrz po nadaniu. Dzisiaj wygląda to jak fantazja, prawda? Zachowała się jednak kartka ze stemplem ambulansu pocztowego z terenu jeleniogórskiego sprzed 1945 roku. Zachowała się także kartka ze stemplem Jeleniogórskiej Poczty Peronowej z 1949 roku.

W strukturze pocztowej utworzono mniejsze jednostki. Były to agencje i pośrednictwa. Były także składnice pocztowe prowadzone przez osoby nie będące pracownikami poczty. Wiele z hoteli posiadało swoje mini-poczty. Ze względu na uprawnienia takich pośredników ich stemple były przybijane obok znaczka. Na samym znaczku miejsce stempla było zarezerwowane dla właściwej terytorialnie poczty.

Były jednak placówki pocztowe specjalne. Np. poczty polowe, które stosowały odpowiednie stemple. Czasami były one dziwne. Bo któż pomyślałby, że na stemple zandarmierii konnej znajduje się nie koń a ptak? Oczywiście w wojskowych placówkach pocztowych używano stempli cenzury. Ciekawą strukturę miała poczta w Polskiej Marynarce Wojennej. W umieszczonych na statkach agencjach można było nadać list podczas przebywania statku na obcych wodach terytorialnych, mimo iż oficjalnie w danym państwie nie mogło być Poczty Polskiej. Są jednak stemple czy znaczki pocztowe używane w innych krajach dotyczące Polski. Działa to oczywiście w obie strony.

Jak więc widać z powyższych wiadomości filatelistyka to nie tylko zbieranie znaczków, układanie ich w tematyczne zbiory i oglądanie. To także historia, to także nasze życie codzienne. Zbierając znaczki możemy dowiedzieć się wiele ciekawych rzeczy z różnych dziedzin życia, z wydarzeń jakie miały miejsce w przeszłości ale także poznać nasz kraj. Treści zawarte na znaczkach i kartkach pocztowych to prawdziwa encyklopedia. Dlatego warto czasami spotykać się i wspólnie oglądać posiadane zbiory filatelistyczne.

## **Wirtualna biblioteka e-Pogranicze**

Dnia 15 czerwca 2013 roku w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze zorganizowano szkolenie dla czytelników w ramach projektu „Wirtualna biblioteka e – Pogranicze”. Mimo, iż projekt ten jest realizowany od niedawna to prace przy nim postępują tak szybko, że nie ma już chyba czytelnika, który nie zetknąłby się z nim w jakiś sposób. Dzięki bowiem podjęciu współpracy z partnerem niemieckim zyskałoby dostęp do materiałów o naszych terenach znajdujących się w archiwach i bibliotekach niemieckich. Co prawda materiały te zamieszczane są w bibliotece cyfrowej w wersji oryginalnej ale, myślę że to tylko kwestia czasu, by zaczęto je tłumaczyć na język polski. Ważne, że są one gromadzone w jednym ogólnodostępnym miejscu. Oczywiście gromadzone są tam również dokumenty ze strony polskiej. Wśród nich można znaleźć rzeczy stare, jednak większość zamieszczanych dokumentów dotyczy naszych czasów, tworząc w ten sposób zaczątek materiałów, z których będą w przyszłości korzystali badacze naszego życia. Mimo, że tworzenie biblioteki jest dopiero na półmetku, z założonej ilości 750 dokumentów pozyskano już prawie 500. Widać więc, że zgromadzonych materiałów na pewno będzie dużo więcej. To dobrze, bowiem lepiej gdy będziemy mieli ich nadmiar niż gdybyśmy,



pozbawieni dostępu do nich, mieli zastanawiać się jak wyglądało życie tu i teraz. A na pewno przedstawiciele kolejnych pokoleń tu mieszkających będą chcieli sprawdzić jak zmieniło się życie na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat. Będą chcieli zobaczyć co mieszkających przed nimi ludzi interesowało, czym się cieszyli, co dawało im szczęście. To tak samo jak my dzisiaj chcemy dowiedzieć się takich samych informacji o pokoleniach mieszkających tu przed nami.



*Osoby prowadzące szkolenie: Joanna Broniarczyk i Tomasz Małeńczuk*

Aby jednak móc korzystać w pełni ze zbiorów zgromadzonych w naszej wirtualnej bibliotece musimy przede wszystkim wiedzieć jak ona działa, jak pozyskuje się do niej zbiory, jak się je opracowuje, i w końcu jak się je zabezpiecza przed utraceniem. Musimy także wiedzieć czy wszystkie czynności tu wykonywane są zgodne z prawem, czy korzystając z tych zbiorów sami nie złamiemy prawa. Wiadomo bowiem, że obowiązujące prawo autorskie jest daleko posunięte jeśli chodzi o ochronę dzieła danego twórcy. Musimy zatem wiedzieć kiedy i w jaki sposób możemy korzystać ze zgromadzonych zasobów. Na szczęście to pracownicy biblioteki pilnują by przestrzegano praw autorskich. To oni wiedzą, które dzieła są objęte prawem autorskim, a które mogą już trafić do „domeny publicznej”. To oni w końcu podpisują stosowne umowy z twórcami udostępniającymi swoje dzieła. My, zwykli czytelnicy mamy wszystko podane na tacy. Musimy jedynie znać podstawowe zasady: kiedy i co można wykorzystywać do celów prywatnych, niezwiązanych z działalnością zarobkową a kiedy nie. I to właściwie wszystko. Chociaż nie, nie wszystko. Bo przecież nie wszyscy mamy taką samą wiedzę techniczną o poruszaniu się po wirtualnej bibliotece. Dlatego właśnie przyszliśmy na zorganizowane dzisiaj szkolenie obejmujące zarówno teorie jak i praktykę.

Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że biblioteka cyfrowa działa w zasadzie tak jak biblioteka tradycyjna. Podstawowa różnica polega na tym, że gromadzone w niej zbiory powstają cyfrowo. Oczywiście są to teksty (książki, prasa, listy), dźwięki (muzyka, książki mówione, słuchowiska), obrazy (fotografie, mapy, plakaty), filmy (także gry czy wizualizacje), katalogi, i wreszcie e-transakcje, e-społeczności itd. Ponieważ jest tego bardzo dużo koniecznym staje się organizowanie ich w zbiory. W bibliotece cyfrowej, mimo iż gromadzi się w niej dokumenty tradycyjne, dostęp do nich jest wyłącznie jako do dokumentów elektronicznych. Tylko pracownicy biblioteki mają dostęp do dokumentów źró-

dłowych. Taki sposób udostępniania zasobów wyróżnia bibliotekę cyfrową, gdyż tylko w ten sposób jest ona dostępna dla czytelnika przez 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu. Poza tym jej zbiory są uporządkowane, zachowują standardy i jak już wspominałem, są upowszechniane zgodnie z prawem autorskim. Cechują się one także nastawieniem na regionalizm, realizacją programów edukacyjnych czy kulturowych oraz spełniają bardzo ważną rolę polegającą na zachowaniu dziedzictwa. Biblioteka cyfrowa w sieci, w przeciwieństwie np. od repozytorium czy You Tube, wyróżnia się pozytywnie uporządkowaniem zbiorów, jego opisem, jakością; a jej zbiory są przechowywane na zapasowych dyskach.

Biblioteki cyfrowe zrzeszają się tworząc olbrzymie zbiory. Dzięki temu mamy dużą łatwość w wyszukiwaniu interesującego nas materiału i szybkim dotarciu do niego. Np. The European Library umożliwia dostęp do 43 europejskich bibliotek narodowych. Inna międzynarodowa biblioteka cyfrowa to World Digital Library. W Polsce powstała Federacja Bibliotek Cyfrowych, która zrzesza około 100 istniejących na dzień dzisiejszy bibliotek. Zaletą takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim to, że prawie wszystkie biblioteki używają tego samego programu. Wiele krajów pozazdrości nam takiego stanu rzeczy. Nie wszędzie bowiem udało się do tego doprowadzić.

Jeśli chodzi o Jeleniogórską Bibliotekę Cyfrową to w skali kraju jest ona postrzegana jako jedna z lepiej działających. Wiele pierwszych rodzajów publikacji było publikowanych po raz pierwszy właśnie w naszej bibliotece. Aby jednak utrzymać dobrą ocenę trzeba przestrzegać pewnych podstawowych zasad. Przede wszystkim odpowiednio dobierać pozyskiwane dokumenty. Przestrzegać praw autorskich. Odpowiednio prowadzić digitalizację co wiąże się oczywiście z pozyskiwaniem środków (nieraz niemałych) na zakup dobrego sprzętu. Oczywiście w bibliotece muszą pracować ludzie znający się na rzeczy. I nie mogą to być ludzie, którzy przychodzą do pracy i po prostu wykonują swoje obowiązki. Biblioteka w Jeleniej Górze ma to szczęście, że pozyskała do pracy wielu fachowców potrafiących wyjść poza ramy obowiązku. Fachowców owładniętych pasją, interesujących się nie tylko tym co robią ale także zawartością pozyskiwanych dokumentów. Dlatego jest im dużo łatwiej, a co za tym idzie, szybciej, opisywać zamieszczane w sieci materiały. Nie muszą oni korzystać z konsultacji. Sami potrafią rozpoznać nad czym właśnie pracują. A jeśli czasami trafi im się coś czego nie wiedzą mają do pomocy wielu regionalistów współpracujących z biblioteką, którzy chętnie pomogą. I właśnie to – współpraca z mieszkańcami, wykorzystywanie ich potencjału i wiedzy – pozwala naszej bibliotece utrzymywać tak wysoką ocenę.

Wszystkim wydaje się, że do prawidłowego działania biblioteka potrzebuje tylko bibliotekarzy. Tak w zasadzie jest. Jednak nie do końca. Biblioteka cyfrowa musi posiadać kadrę dobrze wyszkolonych informatyków. To właśnie oni czuwają nad prawidłowym archiwizowaniem materiałów. To oni dbają by oglądane przez nas materiały miały odpowiednią jakość. Bo nie sztuką jest coś zeskanować ale sztuką jest by zeskanowany materiał zajmował jak najmniej miejsca przy jednoczesnym utrzymaniu jego jakości. Trzeba zatem wiedzieć np. jakiego użyć skanera: płaskiego, ale niepowodującego zniekształceń; czy dzielowego, bardzo szybkiego, który zniekształca pozyskiwany obraz, a jednocześnie jest bezpieczny dla starodruków. Informatyk wie jakiego programu użyć do konkretnych czynności tak by nie wywołać chaosu poprzez stosowanie wielu różnych programów.

My czytelnicy często znamy pracujących w JBC bibliotekarzy, jednak jeśli chodzi o informatyków to w zasadzie nie wiemy nawet, że tacy istnieją. Oczywiście do czasu gdy coś się zepsuje. Wtedy oni się ujawniają, a my „wieszamy na nich psy” za to, że coś nie działa. Jest to oczywiście z naszej strony



nieładnie ale gdy wszystko wraca do normy jesteśmy wdzięczni za wykonaną przez nich pracę. A trzeba wiedzieć, że zbiory biblioteczne narażone są także, jak wszystkie dane zgromadzone w sieci, na ataki ze strony hakerów. Nieraz trzeba było naprawiać szkody przez nich wyrządzone. I właśnie w takich momentach możemy sprawdzić jakimi fachowcami dysponuje Książnica Karkonoska.

Dzisiejsze szkolenie poprowadziły dwie osoby. Pani Joanna Broniarczyk – bibliotekarz świetnie poruszający się po zasobach elektronicznych oraz Pan Tomasz Maleńczuk – informatyk, dla którego Internet nie stanowi żadnej tajemnicy. To właśnie oni podzielili się z nami wiedzą o bibliotekach cyfrowych. Aby jednak nie pozostać tylko przy teorii, która jak wiadomo, nieużywana szybko się ulatnia, przygotowano dla nas stanowiska komputerowe i mogliśmy pod okiem fachowców poszaleć w sieci. Pokazali nam oni jak wyszukiwać potrzebnych rzeczy, jak postępować by te poszukiwania nie trwały zbyt długo. Pokazali także jak robić by przy przetwarzaniu danych, przy zmniejszaniu zajmowanej przez nie pamięci, nie tracić zbytnio ich jakości. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza podczas obróbki zdjęć. Każdy bowiem posiadający taki zbiór wie ile zajmuje on miejsca. Wie także jak łatwo przekroczyć granice, po której obraz staje się zamazany i nieczytelny.

Nie wiem jak inni uczestnicy szkolenia ale ja wyniosłem z niego coś nowego, nauczyłem się kilka trików, które pomogą mi w mojej dalszej pracy z komputerem. Cieszę się zatem, że w ogóle powstał taki projekt. W materiałach szkoleniowych czytamy: *Projekt „Wirtualna Biblioteka e – Pogranicze”, współfinansowany jest przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska – Saksonia 2007 – 2013 oraz ze środków własnych i budżetu Miasta Jeleniej Góry*. Jeśli mogę wyrazić swoje zdanie, to myślę iż w czasach kiedy marnotrawione są duże środki, pieniądze zainwestowane w ten akurat program są jak najbardziej zasadne i potrzebne. Bo czyż zachowanie w pamięci naszej historii, historii narodów żyjących na pograniczu, ich wzajemnych relacji (nie, nie tych głoszonych przez urzędników, ale tych prawdziwych, jakie panują między konkretnymi osobami), zachowań i sposobu życia naszych przodków, nas, i zapewne pokoleń, które nastaną po nas – czyż to wszystko nie jest warte zainwestowanych pieniędzy. Otóż tak! Każde środki wydane na ten cel są środkami dobrze spożytkowanymi i jak najbardziej potrzebnymi.

## **18. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – na Sokol**

W niedzielę 16 czerwca 2013 roku wybraliśmy się na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty, tym razem do Czech. Postanowiliśmy poznać okolice miejscowości Malá Skála w północnej części Czeskiego Raju. Co prawda byliśmy tu już w zeszłym roku, ale wtedy zwiedzaliśmy skalny zamek Vranov. Dzisiaj mamy zamiar dotrzeć do niesłusznie pomijanych labiryntów skalnych koło miejscowości Besedice. Aby zrealizować nasze zamiary musimy niestety wyruszyć z Jeleniej Góry przed siódmą rano. Czekają nas kilka przesiadek ale po czeskiej stronie nie czeka się długo na kolejne połączenie. Podróż ułatwia nam wykupienie biletu ZVON, który nie tylko obniża koszty ale przy tak licznej grupie (ponad sześćdziesiąt osób) umożliwia sprawne przesiadanie się z jednego pociągu do drugiego. Pierwsza część podróży do Szklarskiej Poręby odbywa się bez przeszkód. Co prawda autobus ledwo nas pomieścił. Niedługo powinni skończyć się prace remontowe na linii kolejowej i wtedy wszystko wróci do normy. Wsiadamy do czeskiego wagoniku nazwanego „Marysia” i z każdą przesiadką jesteśmy coraz bliżej celu.



*Sokol*

Malá Skála położona jest na wysokości 270 metrów n.p.m., mamy zatem do pokonania prawie trzysta metrów przewyższenia, Sokol mierzy bowiem 562 metry. Nie przeraża nas to jednak. Pogoda nam sprzyja. Jest słonecznie ale nie za ciepło. Oczywiście nic nam to nie pomoże gdy zaczniemy wspinać się pod górę. Na pewno wszyscy się spocimy. Na razie jednak widzę same uśmiechnięte buzie. Widoki są tak wspaniałe, że nie wiadomo czy skupić się na ich podziwianiu czy iść dalej. W oddali widzimy Suche Skały, które będziemy jeszcze mieli okazję zobaczyć ze szczytu Sokola.

Podczas krótkiego odpoczynku (trzeba dać szansę ostatnim w grupie) z lasu wyskakuje całe stadko brązowych szczeniactków. Staramy się je policzyć co, ze względu na ich ruchliwość, nie jest wcale takie łatwe. W końcu udało się. Jest ich sześć sztuk. Zanim zdążyliśmy zaprzyjaźnić się z nimi docho- dzą do nas ich właściciele i te ruszają za nimi. Pewnie wiedzą kto ich karmi. Jesteśmy w miejscu zwanym Pánovo pole. Do szczytu pozostał tylko kilometr. Po drodze czeka nas jeszcze jedno ciekawe miejsce. Widzimy tam bazaltowe skałki o fantastycznych kształtach. Na jednej z nich umieszczono medalion upamiętniający dr. Martina Tyrša, założyciela Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”. Po chwili jesteśmy na szczycie Sokol. Znajduje się tu punkt widokowy, do którego prowadzą wykute w skale schodki. Ponownie widzimy Suche Skały. Są one jednak zupełnie inne niż widziane z dołu. Robimy sobie pamiątkowe zdjęcie pod tablicą, na której pisze Vrch Sokol 562 m. n. m. My piszemy nad poziomem morza a Czeši nad morzem.





*Spełnienie marzeń*

Czując lekki głód przyspieszyliśmy kroku by dotrzeć do schroniska U Kalicha. Poznaliśmy je już z daleka. Jest ono bowiem ozdobione ustawionymi na dachu saniami. Pogoda wciąż nam sprzyjała. Chcąc jednak zdążyć na pociąg do domu musieliśmy myśleć o ruszeniu w dalszą trasę. Prowadzący nas dzisiaj Wiktor Gumprecht myślał podobnie bo zaraz poszliśmy na pobliski punkt widokowy. Niestety z widoków pozostały tu już tylko gałęzie rosnących drzew. Nie zmartwiło nas to specjalnie, gdyż według jego słów mieliśmy wkrótce dotrzeć w świat skalnych labiryntów. Idziemy przecież przez Besedické skály. I faktycznie, wchodzimy w korytarze prowadzące pomiędzy porośniętymi zielonym mchem skałami, z których kapie woda. Ponieważ są to piaskowce, korytarze wyglądają jak piękne plaże. Słyszymy jak pod naszymi butami skrzypie piasek. Mamy wrażenie, że kluczymy jakimiś tajemniczymi labiryntami. Coś niesamowitego. Dobrze, że zauważamy jakąś ławeczkę bo nie robiąc przerwy dostalibyśmy zawrotu głowy. Jesteśmy w miejscu zwanym Kalich - Modlitebna. Jest tu wyrytych na skale kilka tekstów w formie tablic pamiątkowych oraz wiele dat. Po przecięnięciu się przez wąską szczelinę naszym oczom ukazuje się spora jaskinia, nieco mroczna i zimna ale bardzo ciekawa. To właśnie tutaj spotykali się Bracia Czescy by wspólnie się pomodlić. Była to ich ukryta w górach świątynia. Niestety w tamtych czasach ludzie wyznający inne poglądy musieli się ukrywać.

Tuż obok znajduje się ukryta w skałach szczelina, w której, niezależnie od otoczenia, panuje o dziesięć stopni niższa temperatura. Można zatem korzystając z tego nieco się ochłodzić.

Jesteśmy w miejscu, które można oglądać zupełnie za darmo, miejscu bez tłumu odwiedzających je turystów. Korzystajmy zatem z tego i idźmy bardzo powoli, delektujmy się tymi wspaniałymi widokami, chłońmy unoszące się zapachy rosnących tu roślin, a przede wszystkim czujmy ten mikroklimat tworzony przez kapiącą ze skał wodę, która spływa po porastającym je mchu. Nie będę się więcej rozpisywał o pięknie tego miejsca. Powiem tylko, że szybkie przejście tędy, bez smakowania otaczającej nas przyrody to grzech, może nawet śmiertelny!



*Skály na Chlévišti*

Przyzwyczajeni do otaczającego nas piękna zostajemy zaskoczeni gdy przedzierając się skalnymi szczelinami docieramy do miejsc, w których zupełnie nie wiemy jak dalej iść. Z każdej strony, poza tą z której przyszliśmy widzimy strome ściany skalne i żadnej dalszej drogi. Dopiero gdy podchodzimy pod samą skałę dostrzegamy jakieś tunelik, którym przeciskamy się (często na czworaka) dalej. Szlak nie jest tutaj najlepiej oznakowany (może zrobiono to specjalnie?), dlatego trzeba dobrze uważać. Do tego coraz większa stromizna, jakieś pojawiające się i znikające schodki, jakieś jaskinie, ślepe ścieżki prowadzące do punktów widokowych. Grupa powoli dzieli się na małe zespoły. Każdy podąża inną ścieżką. Wkrótce jednak wszystko wraca do normy. Dotarliśmy na szczyt gdzie umieszczono tabliczkę z następującym tekstem: „Skály na Chlévišti – Hořákova vyhlídka”.



*Widoki z vyhlídki na Chlévišti*

Przecieramy pot z czoła i nie wierzymy własnym oczom. Stoimy na wystających wysoko skałkach, na których jakimś cudem rośnie pokrzywiona, karłowata sosenka. Pod nami niezła przepaść, a na horyzoncie wszystko co najpiękniejsze w okolicy. Od razu dostrzegamy Ještěd, jakież inny gdy patrzymy nań z tej strony. Widać kolejne odległe szczyty. Widać pobliskie zamki. Przede wszystkim jednak ogarnia nas wspaniałe uczucie bliskości nieba. Jeszcze trochę a pomyślimy, że potrafimy latać. Całe szczęście, że założono tu solidne barierki. Nad naszymi głowami przesuwają się białe obłoki, które niczym statki suną po błękitnym niebie. Słońce ogrzewa nasze twarze. Gdyby nie świadomość, że następny pociąg do domu będzie dopiero w sobotę, pewnie pozostalibyśmy tutaj do zachodu słońca.





*Skály na Chlévišti – widok na okolicę*

Na tym zakończę swoją relację. Dalszy bowiem opis zejścia na dół, mimo znajdujących się po drodze atrakcji, byłby nie na miejscu. Piękno, które widzieliśmy do tej pory, jest wystarczającą nagrodą za wyruszenie na dzisiejszą wycieczkę. Na długo zagnieździ się ono w naszej pamięci i pewnie jeszcze nie raz będziemy wspominali widziane tu atrakcje.

## **Karkonosze w rysunku Jerzego Jakubów**



*Stanisław Firszt przedstawia Jerzego jakubowa*

Dnia 21 czerwca 2013 roku w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze otwarto wystawę pt. „Karkonosze w rysunku Jerzego Jakubów – recepcja i transformacja landszaftu”. Autora przedstawił oraz



wystawę otworzył dyrektor Muzeum Stanisław Firszt. Jerzy Jakubów znany jest jako autor prac niekoniecznie łatwych i ładnych. Często oglądając jego dzieła trzeba wysilić swoje szare komórki by dotrzeć do ich sedna. Często podziwiając jego dzieła, zwłaszcza seryjne, wydaje się nam, że są one takie same. Nie do końca jednak jest to prawda. Po uważnym bowiem ich obejrzeniu dostrzeżemy niewielkie różnice. Często są one sprytnie ukryte co wymusza niejako na ich odbiorcach dużej spostrzegawczości.



*Wystawa wzbudziła spore zainteresowanie*



*Rysunek przedstawiający krajobraz karkonoski*

Takie też prace zostały przedstawione na dzisiejszej wystawie. Tematycznie są one związane z Karkonoszami. Przedstawiają zarówno widoki jak i pojedyncze obiekty, w tym wypadku drzewa. Rysunki te powstawały od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku aż do czasów współczesnych. Ostatnia praca datowana jest na 2012 rok. Zaskoczeniem jest przede wszystkim najstarszy rysunek przedstawiający drzewo z czarnym kwadratem umieszczonym w konarach. Początkowo ma się wrażenie, że kwadrat

ten nie pasuje do całości. Myślimy sobie, że może autor kwadratem tym zasłonił jakąś plamę. Jednak gdy przyjrzymy się dokładniej, jeszcze lepiej, gdy popatrzymy na kwadrat pod kątem, okaże się, iż jest tam umieszczone delikatne odbicie zasłoniętych konarów. Gdy popatrzymy dłużej wyraźnie dostrzeżemy ich jaśniejszy kolor, prawie niewidoczny z dalszej odległości. Dlatego akurat ten rysunek trzeba oglądać z bardzo bliska.

Wiele z zaprezentowanych dzisiaj prac przedstawia drzewa, są jednak prace ukazujące piękno karkonoskiego krajobrazu. Widać na nich poszczególne szczyty, jednak wydaje się, że wzrok nasz przyciąga nie ten krajobraz a ciekawie wyeksponowane pola uprawne. Oddzielone szpalerami drzew wydają się być tak realistyczne, że nie możemy oderwać od nich oczu. Patrzymy tylko na nie, jak byśmy byli zahipnotyzowani.

W sumie, mimo iż na wystawie zgromadzono niewiele prac, ich ilość jest zupełnie wystarczająca by porównać jak autor postrzegał powtarzający się latami ten sam motyw. Motyw pospolity, motyw niewyszukany, motyw znany każdemu. Warto zatem oglądając te prace zastanowić się czy gdybyśmy sami chcieli uwiecznić ów motyw, uczynilibyśmy podobnie jak twórca, pomijając oczywiście nasz brak talentu.

## Regionalna Konferencja Wyborcza Delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK



*Sala obrad powoli zapełnia się delegatami*

Sobota 22 czerwca 2013 r. została wyznaczona jako dzień, w którym miała odbyć się Regionalna Konferencja Wyborcza Delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK. Chyba nikomu nie trzeba wyjaśniać jak ważne znaczenie mają wybory delegatów. To właśnie ludzie wybrani tu we Wrocławiu będą siłą naszego regionu podczas wyborów do Zarządu Głównego PTTK w Warszawie. To właśnie tutaj wybrani przedstawiciele Dolnego Śląska będą mieli realny wpływ na skład nowego zarządu naszego Towarzy-

stwa, a co za tym idzie, na działalność Towarzystwa w kolejnej kadencji, ale także na tworzenie nowego wizerunku naszej organizacji. W dzisiejszych czasach, kiedy działalność turystyczno-krajoznawcza jest coraz bardziej rozdrabniana pomiędzy powstające wciąż nowe, nieduże organizacje, ważnym staje się podjęcie działań zmierzających do przywrócenia właściwej pozycji organizacji z tak dużym doświadczeniem w prowadzeniu tego rodzaju działalności jakim przez dziesiątki lat postrzegane było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Nie możemy dłużej tracić czasu na jałowe dyskusje, z których nic nie wynika. Musimy znów, tak jak dawniej, zacząć działać razem, by nasze Towarzystwo było odbierane jako ta organizacja, która jest stawiana za wzór. Jako organizacja, z którą wszyscy będą chcieli współpracować i do działań której w końcu, wszyscy będą mieli zaufanie.

Dobrze zatem się stało, że ponad 80 % wybranych delegatów przybyło do Wrocławia. Widać, że osobom tym zależy na przyszłości naszego Towarzystwa. Jak zwykle w takich sytuacjach byli obecni przedstawiciele ZG: Roman Bargieł (sekretarz generalny), Marian Hawrysz, Ryszard Wulicz (GKR) i Henryk Antkowiak (GSK) oraz Natalia Wojtyra z Biura ZG PTTK. Byli także Honorowi Członkowie PTTK: Marek Staffa, Henryk Antkowiak, Bronisław Zathey, Edward Wiśniewski i Kazimierz Tumski. Konferencje otworzyła Zofia Sikora (Przewodnicząca Porozumienia Oddziałów Województwa Dolnośląskiego), przewodniczącym obrad został Andrzej Mateusiak, a sekretarzem Paweł Idzik. Trzeba przyznać, że dzięki stanowczości kol. Andrzeja Konferencja przebiegła bardzo sprawnie. Do Komisji Mandatowej wybrano: Alicję Niewczas (przewodnicząca), Jadwigę Dyrz-Hawrysz i Justynę Bizunowicz. Do Komisji Wyborczej: Romana Jaśniewskiego (przewodniczący), Marka Krzana i Jacka Potockiego. Do Komisji Wniosków i Uchwał: Krystiana Chudobę, Ryszarda Wulicza i Ewę Parafinowicz. Wybrano także Komisję Skrutacyjną. W jej skład weszli: Krzysztof Paruch (przewodniczący), Wojciech Król, Andrzej Trybuła, Anna Muzyka i Tadeusz Kozak.



*Prezydium Konferencji: Zofia Sikora, Andrzej Mateusiak i Paweł Idzik*

W trakcie spotkania poruszano wiele spraw, jednak dyskusje zdominowała sprawa działalności Spółki Sudeckie Hotele i Schroniska z Jeleniej Góry. W zasadzie nie było nikogo, kto wypowiadałby się o jej działalności pozytywnie. Pilnym zatem staje się ponowne przeanalizowanie działań, które wywierają negatywny wpływ na postrzeganie PTTK. Ze względu na dyskusje jakie trwają w związku z dalszymi



losami schroniska „Samotnia” wystosowano apel by przy okazji zmian agentów nie zapomniano o podstawowych wartościach jakie mają wpływ na wizerunek PTTK w schroniskach.

Oczywiście najważniejszą sprawą był wybór delegatów. Obecne wybory miały bardzo dramatyczny przebieg. Dość wspomnieć, że odbyły się aż trzy tury głosowania. Ostatecznie na liście delegatów znaleźli się (w kolejności zdobytych głosów):

Andrzej Mateusiak (33 głosy), Marian Hawrysz (30), Krzysztof R. Mazurski (28), Jacek Potocki (25), Zofia Sikora (24), Krystyn Chudoba (24), Marek Szot (23), Paweł Idzik (19), Krzysztof Tęcza (19), Ryszard Wulicz (17).

Mamy nadzieję, że wybrani dzisiaj delegaci staną na wysokości zadania i nie zapomną, że nie chodzi tutaj o nich ale o dobro Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego czyli organizacji dla której pracujemy, a poprzez nią o dobro turystów i krajoznawców, w tym młodzież i dzieci. Musimy przecież pamiętać, że naszymi działaniami zachęcamy lub zniechęcamy naszych ewentualnych następców.

## 19. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – spotkanie integracyjne z turystami wałbrzyskimi



*Najdłuższy w Polsce tunel kolejowy (pod Borową)*

W niedzielę 23 czerwca 2013 roku Wiktor Gumprecht poprowadził kilkudziesięciosobową grupę turystów biorących udział w tegorocznej edycji Rajdu na Raty do Wałbrzycha. Tam spotkaliśmy się z oczekującymi na nas turystami z Wałbrzyskiego Klubu Wędrowców prowadzonych przez Tadeusza Koguciuka. Tradycja niedzielnych wycieczek organizowanych przez PTTK w Wałbrzychu jest prawie tak długa jak tradycja Rajdu na Raty. Dzięki temu WKW dorobił się dużej grupy wędrujących po górach, ciekawych nowych miejsc ludzi, którzy nie chcą siedzieć w niedzielę w domu. Ich drugie życie to wycieczki podczas których poprawiają swoją kondycję fizyczną. Obecnie prezesem Klubu jest Stanisław Tomkowiak.

Ponieważ zarówno Rajd na Raty Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jak i wycieczki WKW Oddziału „Ziemi Wałbrzyskiej” w Wałbrzychu mają ten sam cel, nic dziwnego, że jakiś czas temu kierownicy obu tych imprez nawiązali kontakt i postanowili dwa razy w roku organizować spotkania integracyjne. Jedno odbywa się na ziemi jeleniogórskiej, drugie na ziemi wałbrzyskiej. Tym razem to my jesteśmy gośćmi i wałbrzyskanie starają się pokazać nam, iż ich okolice też są piękne. Oczywiście bywając tam nie wątpimy w to, jednak nasze góry są nam bliższe. Nie oznacza to, że nie jesteśmy ciekawi poznania nowych walorów krajoznawczych. Bardzo ważnym jest także dla nas samo spotkanie, podczas którego możemy porozmawiać z dawno niewidzianymi znajomymi czy nawiązać nowe znajomości, które często są początkiem wspólnych wypraw.

Tadeusz Koguciuk, jako gospodarz, przedstawił nam w skrócie historię tej części Wałbrzyska, opowiedział o czasach obecnych, o mijanych zabudowaniach, o rozwoju i powolnym upadku kolejnictwa. Niestety przekazał nam też wiadomość o zmianie planowanej trasy. Powodem tego były nocne opady deszczu. Wiadomo, że najważniejszym podczas naszych wycieczek jest bezpieczeństwo ich uczestników. Wybraliśmy zatem krótszą trasę dostosowaną do panujących aktualnie warunków. Oczywiście, jak się wkrótce okazało, trasa ta wcale nie była łatwą. Góry otaczające Wałbrzych należą do bardzo stromych, więc niemal każde podejście czy zejście trzeba okupić sporym wysiłkiem.



*Prawda, że piękne „prawdziwki”*

Początek jednak był w sam raz na rozruszanie się. Torami kolejowymi dotarliśmy do tunelu kolejowego. Nie był to jednak byle jaki tunel – 1600 metrów czyni z niego najdłuższy tunel kolejowy w Polsce. Oczywiście tylko głupiec wszedłby do takiego tunelu wiedząc, że jeżdżą tędy pociągi. My przeszliśmy ścieżką przez krzaki i weszliśmy do drugiego tunelu, w którym nie ma już torów kolejowych. Początkowo wykonano tu jeden tunel (1880 rok), jednak gdy wzrosło natężenie ruchu dobudowano drugi (1909-11). Obecnie ponownie wystarcza by pociągi kursowały tylko jednym z nich.





*Zejscie do kamieniołomu zabezpieczone poręczówkami*

Wchodząc do tunelu jesteśmy pełni obaw. Musimy uważać by nie wlała nam się do butów wypływająca wartkim strumieniem woda. W środku robi się jeszcze gorzej. Ze stropu kapie krople tworzące spore strugi. Wszędzie pełno śmieci. Robi się coraz ciemniej. Latarki niewiele pomagają. Powoli udziela nam się nastrój przywołujący słowa: mokro wszędzie, ciemno wszędzie, co to będzie, co to będzie? Jednak po pokonaniu dwustu metrów przyzwyczailiśmy się do panującego tutaj chłodu, skończyła się woda, zrobiło się całkiem ciekawie. W oddali ujrzeliśmy małe, białe światełko (w tunelu). Wszystko to dodało nam otuchy i żartując sobie zbliżaliśmy się coraz szybciej do wyjścia. Gdy je osiągnęliśmy poczuliśmy, że właściwie zbyt szybko nam to poszło. Ale oto przed nami budynek stacji Jedlina Górna. Co prawda obiekt ten obecnie nie wygląda zbyt dobrze ale sama jego forma architektoniczna jest bardzo ciekawa. Aby odetchnąć i coś przekąsić prowadzący zarządził krótką przerwę. Niektórzy wykorzystali ją na zbieranie rosnących wszędzie grzybów. Wyglądały one jak prawdziwki, jednak z powodu przebarwień nikt nie miał pewności czy są to grzyby jadalne. Gdy przejechał szynobus do Kłodzka ruszyliśmy dalej. Czekaliśmy teraz strome podejście. Po zimnicy panującej w tunelu była to miła odmiana. Zaraz wszystkim zrobiło się ciepłutko. Niektórzy nawet się spocili. Wszędzie widać ślady nocnego deszczu. Woda spływająca w dół pogłębiła koleiny i trzeba było patrzeć gdzie się stawia stopy. Może dzięki temu nie zauważyliśmy nawet kiedy dotarliśmy do Przełęcz pod Borową. Dopiero gdy spostrzegliśmy kamień z napisem wiedzieliśmy, że już niedługo dotrzemy do kamieniołomu, w którym rozpalimy ognisko i upieczemy kiełbaski. Niektórzy, nieświadomi tego co kryje się za brzoškami, chcieli iść na wprost, jednak w porę zostali zatrzymani. Niestety my, ludzie, nie potrafimy jeszcze fruwać. A tylko tak można by było znaleźć się na dnie wyrobiska. Na razie skorzystaliśmy z przygotowanej liny i przytrzymując się jej pokonaliśmy pierwszy stromy odcinek zejścia. Później zeszliśmy ścieżką prowadzącą wokół kamieniołomu, gdzie rozpalono przygotowane wcześniej ognisko.





*Wspólne tańce przy ognisku*

Wszyscy byli tak strudzeni, że najpierw rozłożyli się na trawie, a dopiero po chwili zaczęli wyjmować z plecaków przyniesione ze sobą smakołyki. Zaraz czuć było zapach pieczonych kiełbasek, a dym z ogniska zaczął snuć się po okolicy. Zaspokoiwszy pierwszy głód chętnie wysłuchaliśmy informacji o



*Kamieniołom pod Borową*

nieczynnym już kamieniołomie. Zanim jednak zaczęliśmy się nudzić dotarli do nas członkowie Łoży Trubadurów Górskich, którzy rozpoczęli koncert. Nasi przyjaciele z Wałbrzycha mają to szczęście, że wielu z nich bardzo chętnie wykorzystuje swoje zdolności muzyczne i uprzyjemnia czas podczas kolejnych wycieczek. Długo nie trzeba było czekać by uczestnicy dzisiejszego spotkania przyłączyli się do śpiewów. Zwłaszcza, że rozdano śpiewniki ze słowami piosenek. Zrobiło się wesoło, niektórzy ruszyli w tany. Nawet piesek o imieniu Myszek próbował wtórować słyszanemu zawodzeniu. Wiadomo



przecież – nie wszyscy są muzykalni. Bardzo zgrabne były piosenki śpiewane w języku czeskim. Pasował i tekst, i język, i wykonanie. Robiło się coraz gwarniej i weselej. Gdyby nie to, że trzeba było dojść do pociągu, długo jeszcze unosiłyby się po górach słowa wspólnie śpiewanych piosenek. A tak można było tylko cichutko zanucić:

To już koniec, to już koniec,  
do miłego zobaczenia,  
już niedługo, już niebawem,  
spotkamy się znów razem.

## Podsumowanie IV edycji projektu Moja Mała Ojczyzna 2013



*Nie ma to jak ognisko w deszczowy dzień*

W dniu 26 czerwca 2013 roku polana przy DW Lubuszanin w Sosnówce wypełniła się młodzieżą przybyłą na Wielki Piknik MMO. Spotkanie zostało zorganizowane jako podsumowanie IV edycji projektu Moja Mała Ojczyzna. Przygotowano co prawda dla wszystkich pieszy spacer z Karpacza, a na zakończenie kolejny do Sosnówki, jednak tym razem pogoda pokrzyżowała te plany. Lało ta mocno, że uczestnicy od razu zostali przywiezieni na miejsce spotkania. Ponieważ w projekcie brała udział młodzież z kilku szkół, uczestników było tak wielu, że w zadaszonych szafasach zrobił się niezły tłok. Niestety trzeba było zrezygnować z wielu zaplanowanych konkurencji. Nie było np. chętnych do rozegrania meczu piłki siatkowej. Szkoda, że nie zamieniono tego na np. ślizg na trawie, który pewnie wyszedłby wspaniale.

Deszcz nie przeszkodził w rozegraniu innych konkurencji. Zarówno rzut podkową jak i rzut bulami, dostarczyły wielu emocji. Zwłaszcza rzucanie podkową do celu okazało się czynnością wielce skomplikowaną. Trzeba było wiele razy próbować, by wreszcie zrobić to prawidłowo. Niestety gdy uczestnicy nabrali wprawy konkurs dobiegał już do końca. Najbardziej podczas całego spotkania obleganym miejscem była specjalna wiata, pod którą rozpalono ognisko. Każdy chciał się zagrzać przy ciepłe biją-

cym od niego. Dużym powodzeniem, choć nie od początku, cieszył się konkurs piosenki. Jak zwykle pierwsze podejścia były bardzo nieśmiałe. Przedstawiciele poszczególnych szkół momentami trzeba było zachęcać do wzięcia udziału w tym konkursie. Ale tylko do czasu. Gdy wystąpiła pierwsza reprezentacja, kolejnych wykonawców opuściła trema i następne śpiewy były coraz miłsze dla ucha.



*Śpiewać każdy może*



*Zespół muzyczny z „Mechanika”*

Jako pierwsi zaśpiewali przedstawiciele, a właściwie przedstawicielki, Zespołu Szkół Ekonomicznych. Osiem dziewcząt udowodniło, że mają bardzo mocne głosy. Zaśpiewały one „Tyle słońca w całym mieście, nie widziałeś tego jeszcze...”. Jakże słowa tej piosenki kontrastowały z mającym właśnie miejsce ulewnym deszczem. Uczniowie z Gimnazjum nr 1 wykonali piosenkę z własnym tekstem. To naprawdę była prawdziwa piosenka rajdowa, której słowa zachęcały do wyjścia w góry. Przedstawiciele Handlówki ułożyli słowa do starej, znanej wszystkim muzyki. W strugach deszczu do naszych uszu docierały poszczególne wersy: „... krótkie spodnie i plecak; bo ja mam tylko jeden świat; i nic mnie więcej nie obchodzi; bom turystą się urodził”. Najlepsze w tym wszystkim było zaśpiewanie tekstu po wojskowemu a następnie tak jak w szkole wypada. Różnica była niesamowita. Przedstawicielka Chemika zaśpiewała smętną piosenkę o niebie, które nosi w kieszeni. Za to dziewczyny z Elektronika zaprezentowały piosenkę o swojej szkole: „...Prosty świat, elektronik zawsze z tobą”.

Aby rozruszać towarzystwo prowadzący imprezę zarządził wspólną zabawę. O dziwo po pierwszych oporach pomysł został zaakceptowany. Wszyscy poskakali, pokręcili swoim ciałem, pośpiewali. Zrobi-



to się wesoło i luzacko. Okazało się, iż był to świetny pomysł. Po takiej rozgrzewce zaproszono wszystkich na posiłek. Ciepły bigosik z herbatką to było to o czym w tym momencie wszyscy marzyli. Od razu widać było jak młodzieży poprawiły się humory. Większość z niej zrobiła się odważniejsza i bardziej rozmowna. Nic więc dziwnego, że gdy rozpoczął się występ zespołu muzycznego uczniów z Mechanika widzowie szybko powrócili na scenę. Zespół grając to co młodzi lubią zrobił furorę. Czwo- ro gitarzystów, klawiszowicz, dwie wokalistki i wymiatająca perkusistka nie poddawali się żądaniom o bisy tylko wciąż grali nowe utwory.

Koncert ten pozwolił jurorom na podsumowanie wyników i okazało się, że w konkursie piosenki raj- dowej pierwsze miejsce zajęli przedstawiciele Mechanika, drugie Ekonoma, trzecie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych.



*Janina Hobgarska, Julita Zaprucka, Aneta Firszt, Alicja Raczek, Kazimiera Pitery i Joanna Marczevska*

I tak oto nadeszła długo oczekiwana przez wszystkich chwila. Dyrektor Zespołu Szkół Ekonomiczno – Turystycznych Joanna Marczevska zarządziła wręczanie dyplomów i wyróżnień. Pomagały jej w tym Alicja Raczek (dyrektor Książnicy Karkonoskiej), Janina Hobgarska (dyrektor BWA) i Julita Zaprucka (dyrektor Muzeum Miejskiego „Dom Gerharta Hauptmanna”). Miłym zaskoczeniem dla uczniów, którzy zdobyli odznaki MMO w stopniu zielonym była przekazana przez Anetę Firszt wiadomość, że uprawnia ich to do darmowego wstępu do Muzeum Karkonoskiego przez cały najbliższy rok. Również Muzeum Miejskie ogłosiło bezpłatny wstęp na swoje imprezy dla zdobywców odznaki MMO w stop- niu złotym. Natomiast Biuro Wystaw Artystycznych zaprasza wszystkich bez wyjątku na organizowane wystawy. Pani Alicja Raczek przekazała podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do sprawnego przebiegu tegorocznej edycji projektu *Mojej Małej Ojczyzny* oraz osobom najbardziej zaangażowa- nym w pracy przy projekcie. Były to: Julita Zaprucka, Edyta Rząsa z Zespołu Szkół Zawodowych nr 2, Małgorzata Pawlak z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych, Aneta Palińska z Zespołu Szkół Technicznych „Mechanik”, Klaudia Ostojewska z Zespołu Szkół Elektronicznych, Jolanta Łukasiewicz z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 i Krzysztof Raczek z Zespołu Szkół Rzemiosł Artystycznych. Do tych wszystkich podziękowań powinno się dodać jeszcze jedno dla głównego koordynatora projektu pani Kazimierzy Pitery. Bez jej zaangażowania nie byłoby tego wszystkiego.



*Zabawa na żywo*

Ponieważ powrót do domu miał nastąpić dopiero za jakiś czas, rozpoczęła się prawdziwa zabawa. Młodzież była w swoim żywiole. I nie wiadomo było tylko czy rozgrzali się prawie do czerwoności z powodu rytmicznej muzyki i szaleńczego tańca czy było to wynikiem żaru bijącego od ogniska.

## **„Moje fascynacje” – wystawa malarstwa Janiny Małgorzaty Pernak de Gast**

Dnia 28 czerwca 2013 roku w Kowarach odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej „Moje fascynacje”. Wystawę zorganizowano w ramach obchodów 500-lecia miasta Kowary. Przybyłych do budynku



Miejskiego Ośrodka Kultury witał Burmistrz Kowar Pan Mirosław Górecki oraz autorka prezentowanych prac Pani Janina Małgorzata Pernak de Gast.



*Burmistrz Kowar Mirosław Górecki , Kurator Wystawy Mariola Tatowicz, Janina Małgorzata Pernak de Gast i Gerard de Gast*

Kurator wystawy pani Mariola Tatowicz przedstawiając Janinę Małgorzatę Pernak de Gast nie zapomniała o jej małżonku panu Gerardzie de Gast, który podziękował wszystkim za przybycie. Zwłaszcza znajomym i przyjaciółom z Holandii. Oprócz tego byli goście z Niemiec, Szwajcarii, Belgii, no i oczywiście Polski. Najwięcej przybyłych reprezentowało Kowary i okolice. Wśród gości była liczna grupa lekarzy, byli przedstawiciele władz, ludzie kultury, właściciele okolicznych zamków i pałaców oraz wszyscy ci, dla których wystawa malarstwa mieszkanki Kowar to na tyle ważne wydarzenie, że zdecydowali się tu przyjść. Autorka zaprosiła także artystów kowarskich i zasłużonych obywateli Kowar. Nie zapomniała o swoich sąsiadach. Niestety z powodu zaplanowanego wcześniejszego wyjazdu nie mógł przybyć wyjątkowy gość, który w pewien sposób jest związany z pałacem „Nowy Dwór”. To oczywiście Stanisław Mikulski, odtwórca roli Hansa Klossa w serialu „Stawka większa niż życie”, którego fragmenty były kręcone w kowarskim pałacu „Nowy Dwór”.

Już od samego wejścia goście widząc rozwieszane na ścianach obrazy oglądali je z zaciekawieniem. Autorka prac stosuje przy ich malowaniu rzadką technikę witrażową. Osoby uwiecznione na portretach są rozpoznawalne i realistyczne, jednak zastosowane kolory, niejednokrotnie bardzo żywe, czyste barwy, ale niezwykle kontrastowe, powodują że dzieła te odbiegają swoim ostatecznym wyglądem od obrazu do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni oglądając portrety. Wrażenie to, że względu na ilość prezentowanych prac, początkowo nas przytłacza, jednak po obejrzeniu kolejnych dzieł wywołuje ciekawość. Zastosowanie tak różnorodnej, a jednocześnie zaskakującej kolorystyki tła powoduje uwypuklenie wizerunku osoby portretowanej. Dzięki temu, mimo iż wydawało by się, że wyrazistość zastosowanych barw zepchnie główny motyw obrazu w tło, to w końcowym odbiorze jest zupełnie na odwrót. To właśnie przedstawiana na obrazie osoba jest jego główną zawartością.



*Portrety Brada Pitta i Angeliny Jolie*

Autorka prac, portretuje znane na świecie osoby, które swoją postawą i czynami udowadniają, że dobro, miłość, cierpliwość i życzliwość są cechami, które można stosować w życiu na co dzień a nie tylko od święta. Dlatego na obrazach rozpoznamy Angelinę Jolie, Brada Pitta czy Brigitte Bardot. Są tu także portrety Julii Tymoszenko, Michelle Obamy, Anny German, Marilyn Monroe, Poli Negri oraz znajomych z Kowar, choćby Krzysztofa Sawickiego czy Mirosława Góreckiego. Dzięki obecności na wystawie obu tych panów mogliśmy porównać wierność obrazu z oryginałem. Autorka uwieczniła także piękną księżną Fedorę Reuss, pra-prawnuczkę brytyjskiej Królowej Wiktorii. Przywołała tym samym czasy kiedy księżna Fedora wraz ze swym mężem księciem Henrykiem XXX przechadzała się po parku otaczającym pałac „Nowy Dwór”. Dzisiaj to pani Janina Małgorzata Pernak de Gast przechadza się wraz ze swoim mężem Gerardem de Gast po tych samych alejkach parkowych. I tak jak dawniej księżna Fedora, tak dzisiaj pani Małgorzata dba o swój pałac. Dzięki bowiem nabyciu podupadającego obiektu mogła tchnąć w jego mury nowe życie. Teraz może smakować piękno natury otaczającego pałac parku. Może rozkoszować się obserwowaną przyrodą i fascynować architekturą „Nowego Dworu”. Może realizować swoje fascynacje. I właśnie stąd wywodzi się tytuł wystawy „Moje fascynacje”. Choć sama autorka przyznaje, że dla niej fascynacja to: *„miłość, uwielbienie, wiara w przyszłość – szczególnie potrzebna w chwilach smutku i nieszczęścia”*.





*Pałac Nowy Dwór w Kowarach*

Dzięki pięknie wydanemu katalogowi wystawy będziemy mogli, po powrocie do domu, jeszcze raz przyrzeć się prezentowanym obrazom. Będziemy mogli zobaczyć portrety rodziny autorki przedstawiające jej męża Gerarda i syna Sergieja, jak również na spokojnie przyrzeć się wyjątkowemu obrazowi o nazwie *Depresja*.

**Wydawca:**

**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”**

**Jelenia Góra – czerwiec 2013**

**Tekst i foro: Krzysztof Tęcza**